



Il. 1. Wieża kościoła św. Augustyna na Nowolipkach w Warszawie

Andrzej Hemka
Jacek Olędzki

WRAŻLIWOŚĆ MIRAKULARNA

Cuda poruszają wyobraźnię szczególnie dzieci — chyba najczęstszych *visionary* w naszych czasach — dalej, ludzi pobożnych, a także ludzi prostych, nieskomplikowanych, których w pełni należy rozumieć, bo jak powiedział Tomasz Mann, „nie było im dane”. Ale co się okazuje? Fascynacji cudem jako takim nie oparli się wielcy, a może najwięksi: Anatol France, Blais Cendrars, Heinrich Böll, Federico Fellini czy William Golding. Nawet głośny fantasta od cywilizacji pozaziemskich, Erich von Däniken, zniżył się do wędrówek po zapadłych wioskach włoskich i belgijskich, aby po swoim (denikenowsku) przedstawić zagadnienie. I również u nas z powodu błędnego zdarzenia na działce olawskiego działkowicza, najwyższa władza stwierdziła, że każdy ma taki cud na jaki sobie zasłużył. W innej tonacji, ale też raczej pryncypialnie, a więc ponuro, Tadeusz Konwicki zapis krwawienia drewnianego krzyża misyjnego przy kościele wiejskim włączył do jednego ze swych głośniejszych filmów.

Mnie i tragicznie zmarłego Andrzeja interesowała antropologia wydarzeń o charakterze cudownym w najnowszej historii Polski.¹ I z tego też powodu przyjęliśmy — w celach roboczych, jak to się ładnie w nauce mówi — pewną własną terminologię, aby dojść do czegoś nowego, jak najbardziej subiektywnego, wszelako posługując się narzędziami poznania (też ulubione określenie) wyrosłymi w postępowaniu całkiem niezłej (w okresie międzywojennym i wcześniej) krajowej etnografii i etnologii.² Nie skorzystaliśmy z kuszących analiz psychologicznych czy socjologicznych ze znanych szkół rodzimych, sugerujących na przykład jako celowe ustalenie „przeciętności cudowności na głowę mieszkańca” lub wyjawieniu, czy doświadczający cudu to „ludzie normalni, zdrowi psychicznie” itd. w tym guście. Wszela-

ko nie znając pewnego określenia Carla Gustawa Junga (chwalebno dla wszystkich *visionary*), jak też nie sugerując się, a mówiąc inaczej nie ściągając (bo to stało się nałogiem) od nieocenionego Mircea Eliadego, udało się własnymi słowami wyartykułować myśli nie sprzeczne z wielkimi uczonymi. Ale o tym za chwilę. Teraz zaś o proponowanej terminologii i niezbędna informacja o przyjętej klasyfikacji, ułatwiającej określenie problemu; zrezygnowanie z przepastnych kwestii związanych z cudem (pozostawić to należy Dänikenom czy Ludwikowi Stommie) i zajęcie się wyłącznie zdarzeniami rodzimymi ostatniego półwiecza.³

Czy można mówić: wrażliwość mirakularna? W jakiej mierze uzasadnione jest to określenie? Powiadamy wrażliwość, nadwrażliwość, uściślamy też te pojęcia dodatkiem — estetyczna, psychiczna, społeczna. Nie powiemy jednak — wrażliwość praktyczna, lecz zmysł praktyczny. Natomiast można mówić o wrażliwości religijnej czy mistycznej. Dlatego proponujemy określenie szczegółowsze — wrażliwość mirakularna. Jest to tylko propozycja. Wprowadzamy jednak to określenie, albowiem ułatwić ono może — jak się nam wydaje — przeprowadzenie dosyć obiecujących analiz. W dalszych częściach pracy posługiwac się będziemy wymiennie również określeniem — wrażliwość wzmożona. Przyjmujemy też, że jest ona czynnikiem warunkującym tę wrażliwość, którą określamy jako mirakularną.

Jaka jest podstawa przedstawianych tu danych? Przede wszystkim świadomość istnienia w przeszłości niezliczonych i niewiarygodnych wprost zdarzeń. Zdarzenia te — jak wiadomo — opromieniają osoby boskie oraz postacie świętych i błogosławionych, których kult rozwinął się na naszych ziemiach. Ale

poprzestając na kulcie jednej tylko Osoby — Matki Boskiej, najbardziej popularnym i żywym w Polsce, można podjąć frapującą próbę badań.

Wiele zdarzeń cudownych z przeszłości otoczonych jest tajemnicą. Chroni ją dzielący nas od tych zdarzeń czas, sposób ich przedstawiania w zapisach archiwalnych, a nieraz i w literaturze religijnej. Stąd powstała chęć przyjrzenia się faktom współczesnym, aby pełniej rozumieć te dawne. Ale ostatecznie, fakty współczesne okazały się na tyle interesujące, że stały się samoistnym przedmiotem badań.

Postawmy kolejne pytanie, które zajmowało nas i które zaprzęta nadal wielu. Można je sformułować tak: czy w istocie zdarzają się dziś cuda? Otóż, w pracy tej unikamy odpowiedzi na podobne pytania. Dla naszych celów wydają się one nieistotne. Przyjmijmy bowiem, że każde zdarzenie wytłumaczalne w najprostszy sposób: przyczyna — skutek, zjawisko fizyczne — złudzenie metafizyczne itd., może uchodzić za cudowne, jeśli w świadomości pojedynczej osoby, a tym bardziej mniejszej lub większej zbiorowości, uznane zostało właśnie za takie, a nie za zjawisko pospolite, zwykłe, w pełni wyjaśnione.⁴

A zatem samo przekonanie osoby lub zbiorowości przyjmujemy za wyłączne kryterium określające zdarzenie jako cudowne. Ukazujemy też takie zdarzenia, których cudowność została zakwestionowana przez samych księży. Ale zdarzenia te miały w szerokich odczuciach znaczenie zdecydowanie cudowne. Interesowały nas one w nie mniejszej mierze niż uznane oficjalnie cuda, albowiem stanowić mogą ważne źródło poznania sposobów odczuwania i myślenia współcześnie żyjących różnych środowisk społecznych. Wprowadziliśmy jednak określenie zdarzenia o charakterze cudownym, mające szerszy zakres aniżeli zdarzenia cudowne, czyli cuda oficjalnie uznane i odpowiednimi dokumentami zatwierdzone. Powtórzyć więc trzeba jeszcze raz, że zdarzenia o charakterze cudownym uznajemy takie, które w świadomości jednostkowej czy zbiorowej uzyskało miano niezwykłego, niewytłumaczalnego. To, że cudowne zdarzenia znajdują często swoje wyjaśnienie w faktach całkiem realnych w niczym nie pomniejsza ich istoty. Przeciwnie, nadaje im to szczególnego rodzaju posmaku nazywanego sensem społecznym zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Ponadto wydaje się nam, że zdarzenia te są odbiciem zmieniającej się — zależnie od środowiska i czasu — świadomości religijnej i wrażliwości mirakularnej.⁵

Istnieją różne modelowe przedstawienia tej świadomości. Jedno z podstawowych dla naszych rozważań można sformułować w sposób następujący: każde pozytywne dla jednostki rozstrzygnięcie spraw realnych (codziennych czy potocznych) łączone jest nieraz bezpośrednio z interwencją Boga lub konkretnej postaci świętej. Zdarzenia cudowne stają się nieodłącznym elementem tej szczególnego rodzaju świadomości religijnej. I też, jak ta ostatnia podlega zmianom, tak również zmienia się charakter zdarzeń cudownych. To jest oczywistością. Nie jest jednak wiadome, jak te procesy przebiegają, jakie zachodzą korelacje, co i kiedy jest czynnikiem decydującym o pojawieniu się zdarzenia cudownego.

W pracy tej interesował nas sens ideowy określonych zdarzeń nazywanych cudownymi, ich poetyka i dramaturgia, jak też okoliczności społeczno-kulturowe im towarzyszące. W miarę możliwości staraliśmy się poznać również same osoby, którym dane było zaznać cudownych przeżyć, doświadczeń cudownych dobrodziejstw. W próbach tych ograniczyliśmy się jednak do uzyskania tylko podstawowych czy najważniejszych danych o charakterze biograficznym, nie starając się prowadzić rozpoznań o charakterze psychologicznym.

Interesowały nas fakty odnoszące się do dziejów z okresu 1945—1975. Okres ten stanowi spójną całość, jest objęty stosunkowo najslabiej zamąconą lub mówiąc inaczej zniekształconą pamięcią starszych i młodszych pokoleń żyjących obecnie w Polsce. Ograniczenie się do tak pozornie wąskiego wycinka czasów współczesnych sprzyja zgromadzeniu zarówno pełniejszych danych, jak też osnuciu ich refleksją odnoszącą się do spraw absorbujących żywo dziś w 1989 roku.

Współczesne zdarzenia cudowne można dzielić na indywidualne i na takie, których doznaje większa zbiorowość w aktach nie tyle osobistych przeżyć duchowych, lecz — jak to Kazimierz Dobrowski nazywał — „psychozy religijnej”, „procesów przemian dysharminijnych, żywiołowych”. Procesów nie kontrolowanych ani przez władze kościelne, ani przez władze państwowe.⁶

Cudowne zdarzenia indywidualne odnoszą się często do trudnych sytuacji, których nie rozwiązują zrationalizowane starania, postugi i zabiegi. Wiara w mirakularną ingerencję byłaby więc swoistym remedium na wszelkie sytuacje „niemożności” czy „niemocy”? Pytanie to jest jednym z wielu, jakie pojawiają się przy analizie „zdarzeń indywidualnych”.⁷

Czymś zupełnie innym, o zasadniczo różniącym się znaczeniu, są doznania zdarzeń o charakterze cudownym, mającym zawsze cechy spektakularne, a które odbierane są nie przez pojedyncze osoby, lecz tłumy liczące nieraz kilka tysięcy, a nawet więcej osób (cud w Częstochowie — bezpośrednio po wojnie — uczestniczyło blisko 150—200 tys. ludzi, cud na Nowolipiach w Warszawie, uczestnictwo ponad 150 tys. ludzi, cud w Zdziarze Wielkim — 80 tys. ludzi, cud w Zabłudowie, ok. 30 tys. ludzi, cud w Radziejowie — bliżej nieznana liczba, nie mniejsza jednak aniżeli 15 tys. osób). A przecież podobnych cudów w Polsce w ostatnim trzydziestoleciu było nie mniej niż kilkadziesiąt. Ta kategoria zdarzeń przetrasta swym rozgłosem wszelkie indywidualne doznania cudu.

Zjawiska o charakterze cudownym nie są dzisiaj przejawem przesądu, magicznego działania, korzystania z wróżb i zaklęć. Są czymś zupełnie innym. Wyrażają potrzebę objawień boskich, boskich interwencji w sprawy doczesne, ale też potrzebę zdarzeń niezwykłych, sensacyjnych, lecz zgodnych z tradycyjnym, a może nawet trwałym systemem pojęć. Niewątpliwie żywotność tych zdarzeń łączy się z poczuciem ograniczonych możliwości człowieka i potrzebą odwoływania się do Wielkiej Niewiadomej — takich mocy, które wymykają się spod ludzkiej kontroli.

Szczególnie istotnym czy wyrazistym czynnikiem zdarzeń o charakterze cudownym jest to, że jeśli w zachowaniach magicznych i czarownictwie korzysta się z odpowiednio dostosowanych do tych czynności narzędzi, jak też zrytualizowanych najczęściej, z góry zaprogramowanych praktyk, to w przypadku cudów ani narzędzia, ani wspomniane praktyki nie występują. Zdarzenia o charakterze cudownym dokonują się samoistnie, bez wyraźnej ukierunkowanej interwencji określonych osób. Faktem jednak jest, że do pewnej kategorii zdarzeń cudownych, szczególnie tych o charakterze spektakularnym, w środowiskach głównie wiejskich zakradają się elementy postępowania magicznego czy interpretacji mającej cechy myślenia magicznego. Bywa, że zdarzenie, jeśli nie powtarza się samoistnie, jest prowokowane, aby trwało jak najdłużej.

Chcielibyśmy tu rozważyć wybrane zdarzenia cudowne o charakterze zbiorowym, a nie indywidualnym. Jak powiedzieliśmy odnośnie ich do czasów po II wojnie światowej, od chwili jej ustania, po 1975 rok. Niektóre z nich należą do najgłośniejszych, jakie rozegrały się we współczesnej Polsce. Nasze rozważania dotyczyć będą trzech zdarzeń: w Zdziarze Wielkim (Sierpeckie), w Warszawie na Nowolipkach, w Radziejowie (okolice Hrubieszowa).

Cud w Zdziarze Wielkim

Cud zdarzył się w 1954 lub w 1955 r. na wiosnę, na kilka dni przed Bożym Ciałem. Pierwsze dostrzegły go dzieci i kobiety, które szły na łąki wyganiać krowy. Mówiły, że Matka Boska płacze. Już do południa we wszystkich okolicznych miejscowościach wiadano, że w Zdziarze Wielkim jest cud. Od tej chwili ludzie zaczęli przychodzić jak na odpust.

Jeden z gospodarzy mieszkających stale w Zdziarze w sposób szczególny przeżywał wydarzenia rozstrzygające się w jego wsi. Poczował się on do odpowiedzialności za to, co się stało. Na kilkanaście dni przed tymi wydarzeniami odnowił gipsową figurę Matki Boskiej stojącej przed wsią (z końca XIX w.). Gospodarz ten twierdzi, że figurę pomalował doskonale, że wyglądała ona jak „żywa”, ale farby, których używał ze względu na brak terpentyny i denaturatu nie zostały dobrze zrobione. Powstawały więc krupki nie dające się nawet po dokładnym wymieszaniu rozpuścić. Pomalował więc taką farbą, następnie całość pokrył pokostem i jak przyszła wilgoć (rosa, deszcz), krupki rozpuszczały się i rozlewały. Później mówiono, że to nie lzy spływały po twarzy Matki Boskiej, ale właśnie ta farba.

Jednak lzy nie były jedynym elementem cudu. Jak dowiedzieliśmy się z kilku przeprowadzonych rozmów, cała figurka ruszała się, ze stóp miała płynąć krew, a także — jak nam powiedziała jedna z kobiet, która знаła dokładnie cały przebieg wydarzeń — Matka Boska miała również poruszać krtanią. Tak więc tłumaczenie, że lzy były rozpuszczoną farbą wyjaśnia nam tylko część zjawiska, jeśli w ogóle można mówić tu o jakimkolwiek

wyjaśnieniu. Należy założyć, że spływająca farba spowodowała ludzi do wytworzenia w ich wyobraźni innych elementów, których celem było „urozmaicenie” cudu, zwiększenie jego „atrakcyjności”, co prowadziło do uznania go za prawdziwy. Dla przybyłych ludzi był to po prostu cud, należało go zobaczyć na własne oczy. Żadne przeszkody nie były w stanie zatrzymać ciągnących zewsząd tłumów. Każdy stawiał sobie za cel zobaczyć cud, chociaż dane to było tylko niewielu. Wszyscy nasi rozmówcy w Zdziarzu i okolicy opisywali zjawisko, mogli dokładnie opowiedzieć co działo się z figurą Matki Boskiej, ale robili to przeważnie na podstawie zasłyszanych relacji. Podkreślamy: tylko nieliczna grupa cud widziała, a widziała właśnie to, co złożyło się później na całokształt zjawiska: izy, krew, ruchy ciała. Powstał więc pewien obraz przekazywany z ust do ust, obraz, który musiał zaspokoić głód oczu tych, co tu przyszli. Czy zaspokoił? Nie wiemy. Powstało bardzo popularne tłumaczenie, że po prostu ludzie są niegodni, a jeżeli tak jest, to cudu nie mogą zobaczyć. Pozostawała im jeszcze woda, a dokładniej mówiąc strumyk płynący niedaleko figury. W czasie tych wydarzeń strumyk został uznany przez ludzi za cudowny, a więc woda z niego uzyskiwała właściwości uzdrawiające. Brano więc tę wodę, ufając w jej lecznicze i ochronne działania.

Po kilku dniach trwania zjawiska interweniowała milicja. Ludzie blokowali drogi, niszczyli pola. Początkowo organy bezpieczeństwa ograniczały się tylko do pilnowania porządku na drogach, zabroniono śpiewów, można to było robić tylko przy figurze. Ale nic nie było w stanie zatrzymać tłumów. Schodzili się idąc przez pola, łąki. Sytuacja stawała się krytyczna, a milicja nie mogła sobie poradzić.

Tymczasem zbliżało się Boże Ciało i było do przewidzenia, że tego dnia bardzo duża liczba ludzi będzie chciała przyjść, zobaczyć cud. Do wsi sprowadzono więc oddziały milicji z innych miast, przyjechał również działacz społeczno-polityczny, którego w Zdziarzu do dziś nazywają posem. W remizie zwołano zebranie dla mieszkańców, na którym ów poseł tłumaczył sytuację i prosił chłopów o pomoc. Ponieważ większość z nich była zainteresowana w utrzymaniu porządku, postanowiono wspólnymi siłami powstrzymać ciągnące tłumy. Chodziło przecież o pola; poniesienie straty byłoby nie do odrobienia. Na zebraniu postanowiono, że żaden z gospodarzy nie przyjmie nikogo na nocleg, co do tej pory było bardzo często praktykowane. Postanowiono też, że nie będzie się wpuszczało na teren wsi nikogo obcego. Jednak pomimo współpracy milicji z mieszkańcami nie obyło się bez przykrych wypadków. W dzień Bożego Ciała zablokowano dokładnie wszystkie drogi. Ludzie, a miało ich przybyć ok. 80 tys., schodzili się idąc przez pola. Ponieważ do samej figury bardzo trudno było się dostać, więc ten ogromny tłum stał przed wsią powstrzymywany przez milicję. Mówiono im, żeby się rozeszli, żeby nie wyrządzali szkód, ale nie słuchali, chcieli zobaczyć cud, chcieli tylko iść do figury. Szczególna rola przypadła gospodarzom, którzy sami wychodzili przed zebranych ludzi tłumacząc, że niszczą pola, a żadnego cudu nie ma. Ale ludzie mówili, że nie odejdą, aż zobaczą. Ostatecznie sytuację udało się opanować, ale nie obeszło się bez aresztowań. Zatrzymano gospodarza H., który pierwszego dnia jadąc ze Zdziaru do Góry, miejscowości położonej nieopodal, rozповідаł, że jest cud.

O tym, jak ogromny zasięg miało zjawisko, może świadczyć fakt, że na stałe wśród mieszkańców wsi pozostała pamięć o Cyganach, którzy przed figurą złożyli pieniądze (podobno 3500 zł). Po niedługim czasie skradziono je, ale nie to jest ważne. Cyganie uważani często za złodziei, traktowani są w tym przypadku z całym uznaniem, podkreśla się znaczenie ich ofiary. Chodzi o to, że nawet Cyganie uwierzyli!

Z tego, że w większości wypowiedzi naszych rozmówców były raczej sceptyczne, że starali się podawać jak najbardziej obiektywne wiadomości, wynika wyraźnie, iż trudno im było w ten cud uwierzyć. Tylko jedna z kobiet, H.S., mieszkająca na kolonii leżącej 3 km od wsi twierdzi, że cud widziała i nawet przez chwilę nie wątpiła w jego prawdziwość. Cud utrwalił się w jej pamięci tym bardziej, że niedługo po nim córka odzyskała mowę, o co H.S. gorąco się modliła przed figurą.

Charakterystyczna jest również relacja gospodarza, który odnawiał figurę: „Ludzie patrzyli i patrzyli. Jedni mówili, że widzą, inni że nie widzą. Panika była i koniec. Nie powiem, że było, i nie powiem, że nie było... Ja tam chodziłem kilka razy i nic nie widziałem”. Nasz rozmówca jest zresztą w tej trudnej sytuacji, że przecież uważano cud za konsekwencję pomalowania przez niego figury. Tak więc jego zdanie miałoby tu ogromne znaczenie. Ale już jego żona mówi: „Jak to by był cud, to ja bym trupem

padła. Jak może Matka Boska na ziemię przychodzić. Taka osoba, żeby takie wycieczki robiła!”

Cud na Nowolipkach w Warszawie

Zdarzenie miało następujący przebieg. Jesienią 1958 r. na szczycie wieży tamtejszego kościoła w miejscu, gdzie pod krzyżem znajdowały się wówczas jeszcze pozłociste puszkuliste (il. 1), pojawiała się wieczorami i nocą jaśniejąca z różną intensywnością poświata, którą gromadzący się ludzie widzieli jako postać Matki Boskiej. Zależnie od dnia (była to deszczowa i mglista pora jesieni) zjawisko stawało się mniej lub bardziej wyraziste. Kto pierwszy je dostrzegł, nie wiadomo. Wiadomość jednak o cudzie w Warszawie rozeszła się po całej Polsce. Przez dwa tygodnie przybywały na Nowolipie tłumy pielgrzymów z odległych nawet części kraju. Przeważała ludność wiejska, głównie kobiety. Wśród tych osób powiadano, że Matka Boska pojawia się w różnych sukienkach, jasnych i ciemnych. Zanotowana została taka wypowiedź: „Dzisiaj Matka Boska jest w ciemnej sukience, bo ich przyjechało więcej”. Chodziło o milicjantów, którzy pilnowali porządku. Pątnicy gromadzili się wokół samego kościoła i daleko nawet od jego ogrodzenia. Koczowano nocami na znajdujących się nieopodal gruzowiskach z ostatniej wojny. Gromadzono się w grupach, modląc się i śpiewając. Kiedy dostrzeżono na wieży jasność, klękano. Pojawiały się westchnienia, okrzyki „aach” i wzmagał się śpiew. Taki stan emocji trwał nieraz przez długie godziny wieczorne i nocne. Mieszkańcy Warszawy raczej nie włączali się w tłumy przybyłych ludzi z zewnątrz. Wśród odchodzących trwały rozmowy komentujące zdarzenie. Oto wypowiedź starca przybyłego z jakiejś wioski z okolic Kielc. „Co to za cud? To zwykle takie zjawisko optyczne..., tam na wieży są takie dwie gomulki, jak te gomulki zleją się do kupy, to się robi ten cud”.

Po kilkunastu dniach niezwykłego zjawiska na Nowolipkach złociste kule na wieży kościoła zamalowano na czarno pakim, smołą i innymi substancjami. Czynność tę ponawiano, bo mimo malowania kul na czarno promieniowały one nocami nadal. Liczni chłopci koczujący na Nowolipkach wrócili do swych wsi.

Cud w Radziejowie

Zdarzenia w Radziejowie rozgrywały się w 1958 lub 1959 r. Dokładnej daty nie udało się nam ustalić.

Pod koniec maja wszystkie okoliczne miejscowości obiegną przekazywana z ust do ust wiadomość, że ukazała się Matka Boska. Nie trzeba było długo czekać na efekt tych szybko rosnących się wieści. Już następnego dnia, po pierwszym pojawieniu się Matki Boskiej, do Radziejowa ściągnęły tłumy. Ta mała wieś przez 4 tygodnie leżała w centrum zainteresowania mieszkańców nie tylko okolicznych osiedli. Przyjeżdżali podobno samochodami z Hrubieszowa, Chełma, Tomaszowa, Dubienki, Ostrowa i Dorohuska.

Rozmawialiśmy z kilkoma mieszkającymi tam osobami. Opowiadali o cudzie niechętnie, tak, jakby się czegoś obawiali, jakby nie chcieli sobie w ogóle przypomnieć tamtych dni, kiedy ich wieś była na ustach tysięcy ludzi. Nie mogliśmy też dotrzeć do osób, które cud widziały, choć we wsi mieszka jeszcze ten, który pierwszy zobaczył postać Matki Boskiej. Musieliśmy więc zadowolili się relacjami matki tego już dzisiaj 20-letniego mężczyzny. Jej informacje są bardzo dokładne, pamięta ona o najdrobniejszych szczegółach, chociaż minęło już kilkanaście lat. Wydarzenia utrwaliły się w jej pamięci tym mocniej, że ona i jej mąż mieli kłopoty właśnie za to, że ich dzieci pierwsze zobaczyły cud...

Wszystko zaczęło się pod koniec maja we wtorek po południu. Dzieci naszej rozmówczyni wyszły na pole paść krowy. Wieczorem kiedy już mieli wracać do domu jeden z chłopców zauważył, że po polu chodzi jakaś pani ubrana na biało. Obaj ukłękli... Matka Boska coś im powiedziała, ale nikt nie wie co! Początkowo nikt nie chciał im wierzyć. Rodzice poszli więc razem z dziećmi na łąkę, ale postaci w białej sukience już tam nie było. Ukazała się natomiast na topoli rosnącej w rogu pola, na którym chłopcy widzieli ją po raz pierwszy. Z topoli postać przeniosła się na stojące niedaleko wierzb (il. 2). I tam ukazywała się już do końca. Tych wierzb jest cztery. Ludzie mówili, że Matka Boska pojawia się tylko na dwóch: na środkowej i na tej z lewej strony. Mówili, że siedzi na gałęzi, na krześle lub że stoi. Ubrana miała być na biało, w rękach trzymała raz książkę a raz różaniec. Inni mówili, że był blask, że Matka Boska była cała w kwiatkach...

Ludzi przychodziło coraz więcej, na drogach zrobiło się ciasno. Po tygodniu interweniowała milicja, zabroniono gromadzenia się, tłumaczono, że nic nie ma, że cud to bujda! Ale ludzie w dalszym ciągu przychodzili. Jak nie mogli dostać się drogami szli przez pola, jeżeli było trudno w dzień — przychodzili wieczorem i w nocy. W ten sposób pod wierzbami przez całą dobę stał tłum...

Po kilku dniach na miejsce cudu przyjechał ksiądz z Hrubieszowa, zobaczył, powiedział, że nic nie ma i odjechał! Ale nie powstrzymało to ludzi, którzy w dalszym ciągu na dźwięk słowa „cud” rzucali wszystkie prace i biegli, żeby zobaczyć. Niewielu z nich zobaczyło, ale nie wszyscy wracali do domów z pustymi rękami. Pod wierzbami płynęła bowiem struga, która w tym czasie wyschła, ponieważ dawno nie padały deszcze. Wykopano więc studzienkę i z niej czerpano wodę. Zabierano ją dla celów leczniczych.

Uwagi, jakie nasi rozmówcy czynili na marginesie tych praktyk były różne. Jeśli chodzi o wodę, to było dla nich zrozumiałe, ale „cudowne liście”, dla tych, którzy spotkali się z czymś takim po raz pierwszy, budziły mieszane uczucia, czasami nawet uśmiech, ale nie z tego, że w ogóle biorą gałązki z liśćmi, tylko dlatego, że dobrze nie wiedzą, z którego drzewa je rwać.

Kłębili się więc tłum pod drzewami, obłamywał gałęzie, napychał liśćmi kieszenie. A inni stali i patrzyli, chcieli dostrzec to, na co czekali... Niektórym nawet się to udawało.

Znane są przykłady omdleń i to właśnie pod wpływem zobaczenia cudu! Dotarliśmy do takich osób. Niestety nie potrafili określić, co widzieli. Na zadawane pytania odpowiadano nadal powściągliwie. Większość nic nie widziała! Tłumaczyli to sobie w różny sposób. Jedni mówili, że są niegodni, a w takim razie nie mogą cudu zobaczyć, inni mówili po prostu, że to wszystko kłamstwo i że żadnego cudu nie ma. Spotkaliśmy jednak kilku takich, którzy uznali się za niegodnych za pierwszym razem, ale próbowali szczęścia po raz drugi i trzeci. Ciągłe na darmo! Dlatego cud utkwił im bardzo głęboko w pamięci. Pamiętają dokładnie szczegóły zasłyszane od innych, prawie widzą to, chcieli wtedy zobaczyć.

Wiadomości, które uzyskaliśmy poza Radziejowem są pełniejsze. Ludzie mówią szczerzej, że szczególnymżywieniem, a zarazem z pewną tajemniczością.

Życie niektórych z nich pełne jest rzeczywiście cudownych wydarzeń, uzdrowień, w które wierzą, którym zawdzięczają życie. Ale cudu w Radziejowie nie widzieli i mówią to po prostu, bez rozstrzygnięcia czy to prawda, czy nie...

Gdy pielgrzymi już odeszli z Radziejowa, pozostawili po sobie wiele śladów. Zdeptano wysokie już zboże. Po zbożu chodzili ludzie, nie żeby deptać, oni tylko szli do cudu po polach na „skrót”, bo milicji tam nie było. Pozostawili więc po sobie połamane zboże, które pokotem zalegało pola. Ale zdarzył się cud... Tak, jeszcze jeden cud, a przynajmniej za taki uznawało to zjawisko kilku naszych rozmówców. Otóż po paru dniach zboża powstały. Nie było ono takie, jak być powinno, ale nie zalegało już pól. I znów głosy się podzieliły; jedni mówili, że mogło powstać bez cudu, inni twierdzili, że to musiał być cud, bo przecież było już wysokie i samo by nie powstało...

Dziś łąka, po której „chodziła” Matka Boska wygląda prawie tak samo jak w tamte dni. Nie ma już tylko topoli, bo spróchniała i trzeba ją było wyciąć. Zostały wierzby, na których objawiła się Matka Boska, a zostały dlatego, że nikt nie miał odwagi ich ściąć.

Przedstawione wydarzenia cudowne charakteryzuje przede wszystkim występowanie w każdym z nich postaci Matki Boskiej. Świadczy to o niezwykłej popularności w czasach najnowszych kultu maryjnego. Jego przystępność w dużej mierze tłumaczy tę popularność. W świetle zdarzeń cudownych kult maryjny uzyskał w Polsce cechy zjawiska zdecydowanie ludowego. Nastąpiło w nim spopularyzowanie oficjalnych pojęć kościelnych związanych z majestatem samej Matki Bożej. Wprawdzie, jak w dawnych zdarzeniach cudownych osoba Przenajświętszej Marii Panny pojawia się osobom wybranym, przeważnie dzieciom, godnym przez swą niewinność do uczestniczenia w niezwykłych doznaniach, niemniej jest to tylko wstępna faza spektaklu, w którym ostatecznie uczestniczą głównie dorośli. Obok wierzących zdarzają się niewierzący. Tolerowani są przedstawiciele innych wyznań niż katolickie. Przeżycia o charakterze mirakular-

II. 2. Radziejów w lubelskiem. Wierzby, na których ukazywała się Matka Boska



nym uzyskują wymiary zjawiska zdecydowanie masowego. Jego żywiołowość sprawia, że nie ma ono odpowiednika w żadnych innych przejawach życia społecznego w kraju. W większości wydarzeń uczestniczy w przeważającej mierze ludność wiejska i to nawet wówczas, kiedy te zdarzenia rozgrywają się na terenie miast. Żadne też inne zdarzenia nie spowodowały takich masowych zgromadzeń tej ludności w obrębie samej Warszawy, jej śródmieścia. Dodajmy, że są to każdorazowo tłumne zgromadzenia tworzące się samorzutnie bez udziału jakichkolwiek czynników organizacyjnych! Zgromadzeń z powodu zdarzeń cudownych nie daje się przyrównać ani do wielkich odpustów, ani też do wędrówek pielgrzymów do określonych sanktuariów, albowiem w tych przejawach kultu masowego pojawiają się na ogół działania organizacyjne władz kościelnych. Wydaje się, że to, co nazywamy potocznie awansem społecznym czy kulturalnym ludności chłopskiej w najnowszych czasach nie pozostało bez wpływu na charakter fascynacji zbiorowych wydarzeniami cudownymi. Pośród ludności tej wzrosły w sposób dawniej nieznanymi możliwości percepcyjne w zakresie głoszonych prawd wiary (choćby dzięki podniesieniu poziomu oświaty, dostępności szkoły a także aktywności duszpasterskiej); zwiększyły się możliwości informacyjne i co jest niesłychanie ważne — możliwości komunikacyjne, realizowane dziś w znacznie skróconym czasie i na poważnie zwiększonych niż niegdyś przestrzeniach. Wieść o zdarzeniu cudownym w ciągu jednego dnia może obieć niezliczone ilości wiósek, a tym bardziej zamieszkujących je osób. W miarę trwania zdarzenia krąg poinformowanych rozszerza się...

Już tylko fakt samej żywiołowości tych wielkich ruchów ludnościowych sprawia, że stają się one czynnikiem niepokoju i zagrożenia. Interwencje władz porządkowych nie zawsze stają się przy tym skuteczne, co więcej przyczyniają się nawet do bardziej jeszcze żywiołowego uczestnictwa mas w tych zdarzeniach. W 1965 roku w Zabłudowie interweniowało nawet wojsko. Użyto gazów łzawiących.

Rodzące się konflikty między przybyszami a miejscowymi, nieraz pokrzywdzonymi materialnie, wreszcie obwinionymi i sądzącymi, dalej między gorliwymi zwolennikami cudu, biernymi obserwatorami i zdecydowanymi jego przeciwnikami powodują, że każde z tych zdarzeń staje się jedynym tego rodzaju dramatem o niezwykle silnym i rozległym działaniu emocjonalnym. Często elementy religijne schodzą na plan dalszy, a zaczynają odgrywać swą rolę inne, widowiskowe o charakterze sensacyjnym. Byłby to jedyny swego rodzaju gatunek widowiska, spektaklu, niezwykle silnie osadzony w tradycyjnych potrzebach i przyzwyczajeniach środowiska ludności wiejskiej²⁸

Miejscem, gdzie zdarzają się objawienia Matki Boskiej są drzewa. W wielu częściach Polski, a także poza jej granicami, notowane są w dawnych kronikach cudowne objawienia Matki Boskiej właśnie na drzewach, lipach, gruszach, wierzbach. Drzewo występujące we współczesnych zdarzeniach, to wierzba rosnąca w pobliżu łąk. Na łąkach tych zdarza się też, że postać widziana na wysokości gałęzi i konarów pojawia się pośród traw, stoi lub siedzi (na krześle!), porusza się, przechodzi, a także mówi. Fascynuje fakt dostrzeżenia Matki Boskiej w blasku puszek, wieńczących wysoką wieżę kościoła: zasadnicza zmiana krajobrazu i okoliczności cudownego zdarzenia z sielskiego na wielkomiejski. Zwracają też uwagę przemiany przebrań, sukienek, w których objawia się N.P. Maria. Są one jasne lub ciemne, czarne, białe, całe w kwiatach. Odrębny zupełnie rodzaj odczuć towarzyszy zdarzeniom, w których występują przedstawienia Matki Boskiej, najczęściej figury przydrożne. Odczucia te mają zdecydowanie naturalistyczny charakter. Figury płaczą krwawymi łzami, wykonują ruchy ręką, głową, nogami.

Wszystkie te szczegółowe przejawy cudownych zdarzeń uzyskują każdorazowo odpowiednią interpretację, dosadną, poruszającą rozległą skalę dokonywanych skojarzeń. Interpretacje te przypominają nieraz formę poetyckich metafor.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że przy wielu współczesnych zdarzeniach cudownych ujawniły się tradycyjne zachowania kultowo-magiczne. Przejawem ich jest potrzeba przejmowania mocy zawartej w substancjach wody, zieleni, roślin, ziemi, które znajdowały się w najbliższym zasięgu zdarzenia. Wreszcie kontynuacja dawnych zachowań kultowych są śpiewy zbiorowe, zbiorowe modlitwy, a także skromne, symboliczne wota z pieniędzy, a także — jak w przypadku głównie Zabłudowa — różańców. Być może składaniu różańców w miejscach cudownych zdarzeń przyświecało przekonanie, że właśnie różaniec jest godnym Matki Boskiej wyznaniem o charakterze adoracyjnym, że może również

symbolizować określone ślubowanie połączone z prośbami, zbliżonymi do potencjału próśb, jakie zostały wygłoszone przy jego odmawianiu.

Nie jest wiadomo, jakich dobrodziejstw doświadczyli uczestnicy tych wielkich zdarzeń. Najprawdopodobniej dobrodziejstwa te nie były przez nikogo spisywane. To natomiast, co udało się odtworzyć w czasie licznych rozmów dostarcza jedynie skromnych poświadczeń. Odnoszą się one do pojedynczych przypadków uzdrowień. Pod tym względem — jak przekonamy się dalej — o wiele bardziej znaczących faktów dostarczają historyczne miejsca kultu, sanktuaria, dysponujące sławnymi z cudów wizerunkami osób boskich, świętych i błogosławionych. Być może okoliczności, w jakich rozgrywają się owe zbiorowe zdarzenia, towarzysząca im atmosfera tumultu i niepokoju, nie sprzyjają powadze i głębi przeżyć religijnych. A przecież takie właśnie przeżycia są nieodzowne w aktach uznawanych jako cudowne.

Podsumowując pierwszą część wrażliwości mirakularnej (poświęconą zdarzeniom indywidualnym) i tę (poświęconą zdarzeniom, w których uczestniczą masy i które nazywać można ochlotetycznymi) nasuwają się takie spostrzeżenia:

1. Zdarzenia o charakterze mirakularnym, a doświadczone zbiorowo, są odrębną kategorią zachowań religijnych czy parareligijnych. Mogą, lecz nie muszą, być poprzedzane modlitwą, a tym bardziej błaganiami, ślubowaniem, pokutą i aktami kontemplacji. Są wprawdzie inicjowane przez pojedynczych *visionary*, lecz błyskawicznie stają się darem dla bardzo wielu ludzi.

2. Cykliczność w czasie tych zdarzeń, przy tym z charakterystycznym motywem historycznym, nakazuje dopuszczać zależność, którą określilibyśmy jako rekapitulację faktów wcześniejszych. Otóż wydaje się, że w stosunku do wydarzeń realnych zdarzenia mirakularne są ich oceną (nazwaniem), rekapitulacją, a nie prowokacją (zwiastowaniem), tak jak gwiazda betlejemską, sygnalizującą narodziny Jezusa. Owo nazwanie (rekapitulacja) następuje nie w czasie realnego dramatu, tragedii (wojny, kulminacji napięć społecznych, 1945, 1956, 1968—70, 1981—85), lecz w niedługim czasie (ok. 1—2 lat) po tych nieszczęściach, tworząc całą serię spektakli odrębnych, bo wznieśli, szczęśliwych. Gdy nagle spektakle te wygasły, łatwiej się o nich zapomina jakby wiadomo było, że znowu się powtórzą.⁹

3. Stanowią potrzebę przekazu pierwotnego („jak wieść gminna niesie”), najgorętszego, według terminologii Marschalla McLuhana, potrzebę odczuć, przeżyć oraz wiedzy innej niż ta, którą kształtują oficjalne i uznane środki przekazu, przede wszystkim państwowe, ale również kościelne.

4. Dopełniają, wręcz wzmagają repertuar proponowany przez sam Kościół. Są stałym oczekiwaniem niezwykłości; nie godzeniem się na trwanie bez doświadczenia tajemnicy tego, co niepojęte, nadrealne.

Możemy obecnie wrócić do postawionego na początku pytania. Czy można mówić o czymś takim jak wrażliwość mirakularna. Nie ulega kwestii, że tak. Zapewne jest ona cechą pewnego rodzaju osobowości, jeśli nie głęboko wierzących, to głęboko uzależnionych do mniemań, zachowań, wreszcie obyczaju ukształtowanego w modelu religijności, akcentujące znaczenie autentycznych stanów łaski i doświadczenia objawień. W świetle docieklawiej analizowanych zeznań pochodzących z Warty, sanktuarium bł. Rafała z Proszowic, nie można zgodzić się z poglądami wysoko utytułowanej przedstawicielki psychologii, Krystyny Skarżyńskiej, że na zjawiska o charakterze mirakularnym podatne są „osobowości autorytarne, dogmatyczne, nie znoszące sprzeciwu, skłonne do uprzedzeń, wierzące w przesady”.¹⁰ Biogram kolejarza z Płońska, jak również z owej Warty zeznania wskazywałyby na konieczność posługiwania się zasadniczo inną diagnozą, a każda z wyliczonych cech winna ulec zakwestionowaniu. Wcale nie autorytarne, bowiem najczęściej uległe, co nie znaczy ustępliwe. Wcale nie dogmatyczne, przeciwnie, jak najchętniej przystające do proponowanych przez współczesność możliwości (choćby w leczeniu beznadziejnie chorych). I nawet jeśli wierzący w przesady, to wcale nie znaczy, że durni. A taki niestety uproszczony sens proponuje uczonego psycholog nadać zachowaniom, które skutecznie bronią się właśnie przez to, że mają szerszy wymiar — właśnie psychologiczny — nie zaś tylko doraźny, spektakularny, racjonalistyczny! Przykładem może być korzystanie w celach leczniczych z wody pochodzącej z „cudownych źródełek”. Ale to samo można powiedzieć o korzystaniu w stanach beznadziei czy rozpaczliwych „wspomnienia” o swej obecności w miejscu niezwykłym, szczególnie — świętym.



Il. 3. Giovanni Boccati, *Madonna z dzieciątkiem wśród aniołów*, fragm., tempera/drewno. Muzeum Narodowe

Przejdźmy jednak do istotniejszej i poważniejszej analizy indywidualnych doświadczeń mirakularnych. Chodzi o znaczenie w strukturze emocji tego szczególnego stanu uwrażliwienia, wrażliwości na niezwykłość, niepospolitość, czy chociażby osobliwość, jednak funkcjonującą w wyobraźni wiernych, ukształtowanej przez pojęcia i symbole religijne. Wota stanowią tu nadal bezcenne i jedyne tego rodzaju źródło wiadomości. Nieważne jakimi one są, czy jak dawne — głównie figuratywne, woskowe, żelazne, srebrne i inne, czy jak współczesne, głównie niefiguratywne, lecz tekstowe na płytkach metalowych lub karteczkach. Trwale są wciąż bowiem charakterystyczne opozycje wewnątrz adresu kierowanego w zaświaty albo mówiąc inaczej opozycje w rozumieniu godnej zaświatów formuły samego adresu:

PRZEBŁAGALNY — PROSZALNY
(pokutny) (błagalny)

albo:

PROSZALNY — DZIĘKCYNNY

Jak też wykazały badania charakteru tabliczek wotywnych w środowisku wielkomijskim (kult św. Tadeusza Judy w kościele św. Krzyża w Warszawie) adresem najbardziej godnym naszych czasów jest formuła dziękczynna. Nie wyklucza ona pod swą zasadniczą warstwą postępowania prośby o wznowienie (wzna-

wianie) aktów łaski. I w tych przypadkach wyczuwa się pragnienie, oczekiwanie opiekuńczej interwencji zaświatów.

Płaszczyzną, na której mogą jednoczyć się lub tylko przybliżyć indywidualne i zbiorowe zdarzenia o charakterze mirakularnym, jest świadomość znaczenia wewnętrznych i zewnętrznych aktów łaski. I tu można sugerować występowanie dwu odrębnych rodzajów przeżyć (doświadczeń wizji o charakterze mirakularnym):

WIZJE	—	DZIAŁANIA
(epifanie, hierofanie)		(krotofanie)
a więc:		
AUTOSUGESTIA	—	HETEROSUGESTIA
przeżycia autoteliczne		przeżycia heteroteliczne

I tak zbliżyliśmy się do końca, w którym generalna opozycja na jaką pierwszy wskazał Gabriel Marcel (być — mieć, ale też mieć — być) daje znać o sobie w niemożliwym do precyzyjniejszego określenia stopnia wariantowości. Wszelako za każdym wyznaniem spisany na karteczce czy mozolnie wygrawerowanym na tabliczce, tak jak za każdym aktem obecności w nieodległym sobie, ale też daleko położonym, pielgrzymkowym miejscu cudu, dopatrywać należy się odwiecznej niechęci do tkwienia w samej przyziemności, którą kreuje nawet wzniosły repertuar kościelny, albowiem spowijając go musi jakiś rodzaj rutyny, monotonia i oficjalność.

¹ Andrzej Hemka zginął śmiercią desperacką mając zaledwie 22 lata. Śmierć nastąpiła w Kalwarii Zebrzydowskiej w Wielki Piątek 1977 roku w czasie prowadzenia badań nad obchodzonym w Kalwarii wstrząsającym Misterium Męki Pańskiej.

Nasz tekst był gotów już w 1976 r. i przyjęty został do druku w „Etnografii Polskiej”. Jego pojawienie się utrudniała początkowo cenzura wewnętrzna (naukowa), a na koniec został odrzucony przez znanego ze swej gorliwości i niezbyt chyba wielkiego pomysłu redaktora w Wydawnictwie Ossolineum. Zarzucono tekstowi, że został napisany z pozycji osób wierzących!

Do tekstu drukowanego obecnie wprowadziłem znaczne skróty i niewielkie uzupełnienia, chociaż przez 13 lat — kiedy półkował — dojrzałem również i ja. Przybyło również wiele nowych wiadomości dzięki Magdalenie Lipińskiej i Magdalenie Zowczak, koleżankom Andrzeja. Właśnie ta trójka wyróżniała się zapalem i pracowitością w zajęciach prowadzonych przede mną w Katedrze Etnografii. Dotyczyły one wybranych zagadnień kultury religijnej w Polsce. Andrzej Hemka swoją śmiercią nakłania do szczególnego szacunku, skromności i nie pysznienia się. Należał on do bardzo rzadkiego rodzaju studentów, takich którzy przybijają na studia wiele umiejąc i to na wysokim poziomie, a czego często brakuje zupełnie samemu dydaktykom! I stąd nasza przyjaźń i współpraca.

² Szczególnie cenne wydały się nam dokonania Aleksandra Brücknera, któremu udało się pozbawić „odrębną kategorię myślenia mitycznego” wszechwładnie panoszącej się formuły (metody). W świetle ustaleń Brücknera, nie mogliśmy zdarzeń mirakularnych odnieść do czasu mitycznego, lecz bardzo konkretnego, historycznego — pojawienia się w Polsce chrześcijaństwa (paganie nie doświadczali objawień i życia w stanach łaski). Por. A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, PWN 1985. Urzekła nas również Cezaria Baudouin Courtenay-Ehrenkreutz, *Święta Cecylia (Przyczynki do genezy apokryfów)*, „Lud”, t. XXI: 1922. Ale nie dlatego, że jak ktoś sobie zażyczył była świadomą fenomenologią, lecz dlatego że zburzyła mit św. Cecylii, a jeszcze bardziej dlatego, że ukazała wspaniały warsztat postępowania naukowego, godzącego inteligencję z wdziękiem, a nie namolnością metodologiczną. Korzystaliśmy też z pełnego polotu studium Stefana Czarnowskiego o kulcie św. Patryka w Irlandii. Nieocenne okazały się dzieła o kulturze staropolskiej Jana Stanisława Bystronia. I pewnie Bystron w grobie by się przewrócił, gdybyśmy zaliczyli Go do jakichkolwiek „metodołów”, marksistów czy funkcjonalistów będących za jego żywota cenionymi pokusami.

³ Ludwik Stomma w 1977 roku nakłaniał Hemkę, aby do gotowej pracy o cudach w Polsce dopisał o cudach Pana Jezusa. Spełniamy to życzenie. Często odwiedzam grób naszego Kolegi i myślę, że rozmawiamy jak kiedyś i toczy się ta rozmowa. Zatem nie piszę tylko we własnym imieniu. Niestety z powodu ograniczonego miejsca, nie będzie w wstępie i stosownie długo, lecz jak można najwięcej w tym tu przypisie. Miałeś całkowitą rację, że należy zaczynać od scharakteryzowania cudów Twórcy religii, o której się mówi. Tylko dlaczego jako strukturalista nie wyjaśniłeś po prostu biednemu studentowi sensu tych cudów, znaną metodą lewa prawa, góra dół, explicitnie i implicitnie, oraz oczywiście relewantnie, a nie redundantnie?!

Otóż zacznę od cudów mojeższowych i cudów Buddy. Cuda Mojeższa były przeważnie (jak siedem plag) okrutne, a więc barbarzyńskie. Dobrze mówię mój profesorze? Ale te okrutne, wręcz potworne cuda służyły uwolnieniu Żydów spod władzy tyrała! Natomiast cuda Buddy nazwałibyśmy poetyckimi, bajkowymi, pozabawionymi aspektu etycznego. Tę bajkowość (fruwanie lub spacerowanie w nocy na dużych przestrzeniach w powietrzu) odnajdujemy w cudach Mahometa. Chociaż w pierwszych surach Koranu funkcjonują dwa praktyczne cuda militarnie. Co się jeszcze tyczy Buddy, to też mu się zdarzyło odejść od reguły. Otóż, aby ratować s o b i e (sic!) życie połączył dwa szczyty wysokich gór, które schwytały skalę rozmyślnie zrzuconą aby go zabić. Także niezwykłym spokojem uśmierzył wściekłego słonia, który miał go zdeptać. Cuda w hinduizmie — jak twierdzi wybitny znawca Juliusz Parnowski — dokonują się codziennie, stale na wszelkich poziomach ludzkich pragnień oraz wartości, jakie wyznają i cenią. I pewnie dlatego przestały zwracać uwagę. Natomiast cuda Jezusowe mają przede wszystkim aspekt służebności bliźniemu, oddania się całkowitemu drugiej osobie, a więc aspekt miłości. Niektóre cuda czynił Jezus spektakularnie (choćaby przejście przez Jezioro Genezaret), ale po to, aby ludzie nie pozbawiali się wiary. I wreszcie aspekt najważniejszy mistyczny w tajemniczym odkupienia... w tajemniczym sensu istnienia. Wymyśliłmy to wszystko samodzielnie, bo też ileż zajęłyby miejsca cytaty z Ellen G. White, z Tomasza Hergesela, *Jezus cudotwórca*, Mariana Ruseckiego, *Wierzenie moim dziłem. Funkcja motywacyjna cudu w Teologii XX w.* (Księgarnia św. Jacka, Katowice 1988). Na koniec niezbędna konstatacja, wprawdzie w wielu religiach, nawet w życiu Buddy, który miał tylko przekazywać — jak nieocenieni religioznawcy spod znaku Witolda Tylocha twierdzą — areligijną filozofię postępowania w życiu, są oczywiście cuda,

tylko tracą myszką, natomiast Chrystus korzystał z takich cudów, które mogą być na wieki wzorem postępowania.

Wydaje się, że przy próbach interpretowania współczesnych zdarzeń mirakularnych przydatniejsze okazać się mogą, nie tyle zastanowienia nad cudami Jezusowymi, ileż rozważania sensu w wizji, jakich doświadczali Kohelet, Izajasz, ale nade wszystko Jeremiasz, Ezechiel i oczywiście Daniel i Zachariasz.

⁴ „Żyjemy bezpośrednio jedynie w świecie naszych obrazów; traktując poważnie tę tezę możemy z niej wyciągnąć konsekwencje zupełnie swoiste. Nie będzie odtąd można podporządkować wiarygodności faktów psychicznych ani regułom krytyki epistemologicznej, ani doświadczaniu nauk przyrodniczych. Jedynym prawomocnym pytaniem będzie: czy istnieją czy nie określone treści świadomości.” C. G. Jung, *Sigmund Freud als kulturhistorische Erscheinung*. Przedruk (w:) *Wirklichkeit der Seele*, Zürich 1934, za: (B. Suchodolski, *Wstęp*), C. G. Jung, *Psychologia a religia*, Warszawa 1970, s. 11

⁵ Do najpopularniejszych definicji cudu należą rozważania św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Do nich też nawiązuje ogromna ilość współczesnych prac. Oto tylko niektóre z nich: L. Baron, *Miracle comme effect resultatif des necessite sociaux*, Paris 1902; P. Saintyves, *Le discernement du miracle*, Paris 1909; tegoż, *La simulation du merveilleux*, Paris 1911; P. de Vooght, *La nation philosophique du miracle selon St. Augustin*, „Recherches des theologie ancienne et medievale”, 10: 1938; tegoż, *La theologie du miracle selon St. Augustin*, tamże 11: 1939, s. 197—222; A. Lunn, *Miracles. The Scientific Approach*, „Hibbert Journal”, 48: 1949—1950; E. Dhanis, *Tractatus de miraculo*, Roma 1952; A. Liege, *Reflexions theologique sur la miracle*, „Pensee scientifique et foi chretien-e”, Paris 1953, s. 216 i nast.; R. Guardini, *Der Herr*, Leipzig, 1954; A. Taymans, *Le miracle signe du surnaturel*, „Nouv. Rev. Theol.”: 87: 1955, s. 232 i nast.; J. Carter, *The Recognition of Miracles*, „Theological Studies”, 2: 1959, s. 183; R. Paciorkowski, *Fenomenologia uzdrowienia*, „Collectanea theologica”, 30: 1959, s. 67—82; R. Rockyaas, *Natural Law and Divine Miracle*, Leiden 1959; L. Monden, *Le miracle signe du salut*, Bruges 1960; A. George, *Les miracles de Jesus. Les donnees de l'exegese actuelle pour l'apologetique*, „Le Christ envoye de Dieu”, Paris 1961, s. 394 i nast.; L. C. Staplec, *Cudy, wprowadzenie ogólne*, Warszawa 1958, s. 274; T. Czyż, *Personalistyczny charakter cudu*, Lublin 1962; E. Kopeć, *Problematyka cudu w apologetyce współczesnej*, (w:) *Pod tchnieniem Ducha św.*, *Współczesna myśl teologiczna*, praca zbiorowa, Poznań 1964, s. 267—282, tenże, *Problematyka rozpoznawania cudu*, „Rocznik teologiczno-kanoniczny”, 13: 1966, nr 2, s. 5—22; tenże, *Walor motywacyjny cudów*, tamże, 19: 1972, s. 99—110; R. Latourelle, *Subsidia ad tractatum de revelatione*, Roma 1967—1968; H. Loos, *The miracle of Jesus*, Leiden 1965; A. de Groot, *Das Wunder im zeugnis der Bibel*, Salzburg 1965; A. Kolping, *Wunder und Auferstehung Jesu Christi*, Frankfurt nad Menem, 1969; L. Kurowski, *Cud w świetle zasady jednostajności przyrody*, „Studia theologica Varsoviensia”, 8: 1970, nr 1, s. 285—316; Na s. 294 autor pisze: „...zjawiska wyjaśnialne mogą być uznane za cudowne... nie ma powodu, aby pewnych zjawisk wyjaśnialnych przez naukę nie uznać za cud”; R. Paciorkowski, *Uzdrowienia paranormalne we współczesnym chrześcijaństwie*, ATK Warszawa 1980.

⁶ Por. K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966; przyczynki do procesów żywiołowych, s. 300 i nast.

⁷ Szczegółowsze wiadomości o indywidualnych zdarzeniach o charakterze mirakularnym znajdzie Czytelnik w szkicu Jacka Olędzkiego *Świadomość mirakularna*, drukowanym w „Polska Sztuka Ludowa”, nr 3, 1989

⁸ Por. Wanda Drozdowska, *Domniemany cud w Lesie Dzierżnickim w 1956 r.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, 4: 1962, s. 77—88

⁹ Można tu powołać się na trzy niezwykle charakterystyczne zdarzenia mirakularne, które ok. 1986 roku w Warszawie, Puławach oraz Nowym Dworze rekapitulowały okres stanu wojennego. W Nowym Dworze na ul. PPR (bez wylotu) na ściętym konarze pojedynczo wegetującej wierzbzy zauważono wyrazistą twarz Jezusa. W Puławach w miejskim parku na jednym z drzew (wzdłuż okorowanej części pnia) zauważono wiotką sylwetkę Matki Boskiej. W Warszawie na bezlistnych gałęziach, wśród konarów drzew, rosnących przy murze cmentarza na Bródnie oglądałem aż trzy zarysy figuralne (kształtujące się z kompozycji gałęzi), spośród których jeden mógł być łączony z rzucającą się w oczy sylwetką przygarbionego mnicha w kapturze na wielkiej głowie. Wszystkie trzy przypadki uznać wypada za ciąg dalszy zjawisk ściśle związanych z drzewem (a więc osobna kategoria cudów dendrologicznych? Zastępuje na uwagę fakt, że w tym dendrologicznym mirakulum zaczęły funkcjonować całkiem nowe topy (toposy). Łączą się one z ikonosferą konkretnych, namacalnych wartości graficzno-malarskich, a nie jak wcześniej, między innymi głównie z imaginacją wrażeń świetlnych i ulotnych.

¹⁰ Por. „Polityka”, 1986, nr 16 (1511). Cała kolumna w piśmie poświęcona została zdarzeniom o charakterze mirakularnym, głównie jednak „uziemienu” Oławy. Całość komentuje doc. dr hab. Krystyna Skarżyńska z Zakładu Psychologii PAN.